

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 37.

Wąbrzeźno, 19 września 1926 r.

Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 9, wiersz 1—8.

W on czas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się, i przyszedł do miasta Swego. A cto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka z ewangelji.

1. Ci, którzy chorego tego do Chrystusa przynieśli, dają nam rozczulający przykład, ażebyśmy i my biednymi chorymi opiekowali się i wedle możliwości byli im pomocni. A ponieważ Chrystus miał wielkie upodobanie w ich wierze i miłości i z tego powodu odpuścił grzechy owemu powietrzem ruszonemu i uzdrowił go, to i my uczmy się z tego, iż możemy dopomóc niejednej duszy, chorego, jeżeli przyprowadzimy ją do Boga przez chorego ufność modlitwę, przez usilną namowę albo dobry nasz przykład.

2. Chrystus nie uzdrowił pierwaj powietrzem ruszonego, aż mu grzechy odpuścił. Chciał nas zbawiciel przez to nauczyć, że grzechy są często przyczynami chorób i innych nieszczęść, które nas nawiedzają i któreby nie były na nas przyszły, i że natychmiast ustąpią, jeżeli powstrzymamy się od grzechów i czynić będziemy prawdziwą pokutę. Tę naukę potwierdził Jezus przez to, iż wyrzekł do owego chorego, który trzydzieści ośm lat złożony był niemocą i uzdrowił go; „Już nie grzesz, aby ci coś gorszego nie stało się.“ (Jan 5, 14).

3. „Ten bluźni Bogu“. Tak myśleli żydzi w przewrotnym swym rozumie o Chrystusie, gdyż sądzili, że przez to, iż odpuścił temu choremu grzechy, naruszył prawa Boga i przez to wielką Mu krzywdę wyrządził; Bogu zaś krzywdę wyrządzać, o Nim lub Świętych hańbionco myśleć, mówić lub czynić, znaczy Bogu bluźnić. Ci bezczel-

nicy nie myśleli jednak o tem, iż przez sąd swój zuchwały sami dopuszczają się bluźnierstwa Bogu, gdyż Chrystus dostatecznie dowiódł przez uzdrowienie owego powietrzem ruszonego, jako i wielu innych chorych, że jest Bogiem. Przez to zatem oskarżenie, iż Bogu bluźni, zelżyli żydzi tak Chrystusa, iż był zmuszony wytknąć im w oczy ich niesłuszne postępowanie.

4. Widząc Jezus myśli ich, rzekł: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ Niechaj to rozważą ci, co sądzą, iż myśli nie podlegają cłu, to jest są wolne i ani im do głowy nie przyjdzie spowiadać się ze złych i bluźnierczych myśli, kiedy Bóg, najsprawiedliwszy i najświętszy, nie pozostawia bez kary myśli dobrowolnie nieczystej, pysznej i gniewnej, mściwej, nienawistnej, tak samo, jak nie przepuszcza próżnemu słowu.

Niema ślepego przypadku.

W Berlinie żył niedawno temu bardzo zaćny kupiec, który zawsze gorączkowo powstawał przeciwko tym, co w jego obecności mówili o „przypadku“, lub wybawienie człowieka z niebezpieczeństwa przypisywali ślepego trafowi; niezachwianą on miał wiarę w Opatrzność Bożą, która go, jak to często opowiadał, z niebezpieczeństwa okropnej wybawiła śmierci.

Jako dwunastoletni chłopiec uciekł on był rodzicom, aby się udać do Szczecina i stamtąd na okręt. Nie miał ani papierów legitymacyjnych, ani też pieniędzy, to też nie dziw, że nikt go na noc nie chciał przyjąć do domu, i wieczorem musiał poszukać sobie schronienia w jakimś kąciaku, lub też w najgorszym razie na otwartym polu. W takim położeniu był w pewnej wsi niedaleko Templina; tu schronił się na cmentarz i położył się w otwarte okno sklepu kościelnego, aby w ten sposób mieć jakie takie schronienie przed deszczem ulewnym. Noc była ciemna, deszcz coraz mocniej zaczął w okno, a chłopiec, usuwając się przed deszczem, wpadł do sklepu kościelnego; że jednakże nic sobie nie zrobił, ani nawet mocno się nie stłukł, więc położył się na ziemię i spał smacznie aż do rana. Gdy się nazajutrz obudził, przekonał się, że jest w sklepie grobowym, w którym dwie stały trumny; okno było ośm stóp wysoko w ścianie umieszczone, ściana była prosta i gładka, a oprócz dwóch czarnych trumien, które stały w sklepie, nie było w nim żadnego przedmiotu,

któryby sobie mógł pod okno podstawić. Teraz dopiero strach mu zajrzał w oczy, a chociaż do samego wieczora krzychał przeraźliwie, że aż ochrypl zupełnie, nikt go nie słyszał; i tak spędził dzień cały i drugą noc wśród głodu, pragnienia i trwogi.

Na drugi dzień z rana nie mógł już dla zbyt słabego osłabienia krzyżeć, — w tem naraz usłyszał, że ktoś klucz kładł w zamek. Uradowany zerwał się i przyskoczył do drzwi. Otworzyły się też drzwi, a w nich pokazała się dziewczyna z latarnią i miotłą. Dziewczę przerażone zatrzasnęło drzwi, zamknęło na klucz i uciekło; ale niezadługo potem nadeszło kilkoro ludzi: dziewczyna z ojcem swym, nauczycielem i kilku wieśniaków. Zaprowadzono chłopca do wójta i tam musiał opowiedzieć, w jaki sposób dostał się do sklepu. Nauczyciel, starzec poważny, przeszedł się kilka razy w zamyśleniu po izbie i rzekł: „Słuchaj chłopcze, ty bez wątpienia jesteś nicponiem, ale Pan Bóg ma względem ciebie widocznie inne zamiary, bo tylko Jemu zawdzięczasz, żeś uniknął śmierci głodowej. Okno tego sklepu tak jest położone, że chyba tylko w niedzielę ktoś znajdzie się w jego bliskości, a krzyku twego nikt nie byłby usłyszał“. (Wiedzieć trzeba, że w kościele protestanckim nabożeństwo nie odprawia się w powszedni dzień tylko w niedzielę, więc też nikt w tygodniu do kościoła się nie zbliża). Nauczyciel opowiadał dalej, że już przeszło rok temu nie przyszło mu na myśl kazać zamieść i wyczyścić grobowiec państwa tej wsi; dziś rano nagle przyszła mu ta myśl, i chociaż się namyślał, czy córka nie ma dziś jakiej pilniejszej roboty, to jednakowoż nie mógł się pierwotnej myśli pozbyć i jakoby siłą niewidzialną party, nakazał córce zamieść grobowiec. W ten sposób znaleziono chłopca w sklepie, inaczej bowiem byłby musiał umrzeć z głodu.

To było powodem, iż ów kupiec zawsze mawiał, że niema ślepego trafu, ślepego przypadku, ale wszystko się dzieje z dopuszczenia i zrządzenia Opatrzności.

Zdrowaś Marja!

*Przez świąteczny urok świata,
Już anielskie płyną glosy,
I jak wóń przeczysta kwiatu,
Wznoszą się aż pod niebiosy:*

Zdrowaś Marja.

*Wietrzyk ani się poruszy,
Snią w zadumie puszcze, sady,
W tej wieczornej świętej guszy,
Wielbią Ciebie gwiazd mirjady:*

Zdrowaś Marja.

*A po górskich stromych zboczach,
Pluszcza szumne wodospady,
A gdzieś w głuchych znów roztozczach,
Szeptają pacierz swój kaskady:*

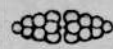
Zdrowaś Marja.

*Płoską senny las rozbrzmiewa,
Szeptają jego liście drżące.
Słowik słodkie hymny śpiewa:
Wielbią Ciebie rosy lśniące:*

Zdrowaś Marja.

*Gdzieś z kaplicy tam omszałej,
Płyną wdzięczne glosy dzwonu,
I roznoszą Twoją chwałę,
Giną gdzieś u niebios sklonu:*

Zdrowaś Marja.



ROZMAITOŚCI



Wykrycie tajemnicy wąwozu czarnej śmierci.

Na Kaukazie w odległości 50 wiorst od znanego uzdrowiska Krasnaja Polana znajduje się posępny wąwóz, którego nazwa budzi od dawna postrach ogólny wśród wszystkich mieszkańców Kaukazu. Mianowicie każda istota żyjąca — człowiek lub zwierzę — która dostanie się w obręb terenu zamkniętego owym wąwozem, ginie natychmiast i to śmiercią osobliwego rodzaju. Mianowicie trup staje się całkowicie czarny, jak gdyby został spalony, a skóra czyni wrażenie, jak gdyby doznała jakichś niesłychanie silnych poparzeń. — Ten straszny rodzaj śmierci dotyka nie tylko poszczególne osoby, czy też zwierzęta, które zabłądziły w odmętach wąwozu „czarnej śmierci.“ Nawet liczne oddziały wojskowe, które nieostrożnie wstąpiły na jej teren, również ginęły w całości dotknięte ową tajemniczą „czarną śmiercią.“ Wskutek tego cały ów teren pokryty jest stosami kości ludzi i zwierząt, którzy znaleźli tam śmierć. Nikt nie jest w stanie dać ratunku istotom żywym, które się tam znalazły, sam bowiem natychmiast taką samą śmiercią ginie.

Już w zeszłym stuleciu w czasie wojny prowadzonej przez carat z narodami kaukaskimi, wąwóz „czarnej śmierci“ stał się strasliwą trumną niejednego pułku kawalerji rosyjskiej, który się tam zapędził. Słynny bohater walk o niepodległość ludów Kaukazu Szamil niejednokrotnie korzystał ze znanych mu strasliwych właściwości wąwozu owego i umyślnie wciągał w jego obręb oddziały żołnierzy białego cara, gdyż wiedział, że nikt z żołdatów rosyjskich nie wróci stamtąd żywy. Tak np. zginął tajemniczą śmiercią wielki oddział pod dowództwem ks. Baratowa.

Podobnie też w okresie wojny domowej w Rosji podczas walk bolszewików z armjami białych oraz z powstańcami gruzińskimi, wielokrotnie Gruzini podstępnie wciągał oddziały czerwonarmiejców na teren wąwozu „czarnej śmierci“, gdzie beznadziejnie ginęły w tajemniczy sposób.

Ponieważ fakty masowej śmierci osób i zwierząt, które przeniknęły do wąwozu, nie ulegały żadnej wątpliwości, rząd wysłał specjalną wyprawę naukową celem zbadania wąwozu „czarnej śmierci“ Członków wyprawy wyekwipowano odpowiednio, zaopatrzone w maski przeciwgazowe i inne środki, mające uchronić ich przed „czarną śmiercią“, szukano bowiem rozwiązania zagadki w wydzielaniu się w owym wąwozie jakichś nieznanych gazów trujących, zabijających momentalnie wszelkie życie. Wyprawa owa stwierdziła wówczas, że „czarna śmierć“ powodowana jest jednak nie wydzielaniem się, gazu ale ma powody stokroć bardziej sensacyjne.

Mianowicie wszelkie żywe istoty na terenie owego wąwozu zabija niesłychanie silna emanacja radu, obficie tam się znajdującego. Owo działanie radioaktywne jest przytem tak potężne, że zabija momentalnie wszelkie istoty żywe, z czego wnosić należy, że muszą tam być niesłychanie potężne złoza radu. Ponieważ członkowie owej wyprawy naukowej nie posiadali środków, które ubezpieczyłyby ich przeciwko działaniu radioaktywnemu, przeto mogli tylko bardzo krótko pozostawać w owym tajemniczym wąwozie i po niedokładnych

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie)

Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

15) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Plusk spadających kropeł wśród ponurej ciszy, panującej tutaj, sprawiał wrażenie denerwujące.

Nakoniec doktor dostał się do ostatniego pokoiku, w którym znajdował się szkielet. Tu z powodu grubości murów, było jeszcze ciszej, choć za to powietrze z powodu wybitych szyb, znacznie świeższe i czystsze. Oderwane od ściany obicie szeleściło tak samo, jak w dzień, co istotnie wśród nocy burzliwej, dziwnie przykre robiło wrażenie. Ale na to już rady nie było.

VII.

Przedewszystkiem doktor obejrzał się dokoła po pokoiku. Światło latarki rzucało niepewne, chwiejne migotliwe blaski, napróżno walczące z wielkimi cieniami, włóczącymi się po kątach. Na twarze karyatyd u kominka padające ukośnie światło, dziwnie je ożywiało. Zdawało się, że marmurowe ich oblicza drżą, krzewią się, kurczą i śmieją jakimś śmiechem szyderczym.

Szkielet leżał w tej samej pozycji jak wczoraj. Skierowawszy na niego światło latarki, przekonał się doktor, że czaszka pomimo silnego uderzenia Heliglasa kastetem nie wiele została uszkodzona. Widocznie w pośpiechu maestro źle mierzył i chybił, zmiażdżywszy tylko lewą kość skroniową. Tył głowy, o który głównie chodziło doktorowi, był cały i nienaruszony.

Kastet Heliglasa leżał wraz ze świecą na posadzce obok szkieletu. Było to narzędzie ciężkie i stanowiło w ręku silnego człowieka straszną broń. Była to laska z gietkiej trzciny, na końcu której znajdowała się kula ołowiana, otoczona żelazną blachą, zaopatrzoną w ostre, gęste kolce z polerowanej stali. Uderzenie taką kulą w głowę, musiało bezwarunkowo spowodować pęknięcie czaszki. Doktor odłożył kastet na bok, postanawiając zabrać go ze sobą, jako dowód oskarżający. Teraz zajął się szczegółowem badaniem szkieletu i jego otoczenia.

Tak, był to szkielet kobiety i obok niej leżał maleńki, na pół już zmurszały, niewykształcony jeszcze zupełnie szkielet jej dzieciny. Doktor sądził, że płód ten mógł mieć pięć do sześciu miesięcy. Matka, wnioskując z budowy szkieletu, była w pełni życia, wysoką, okazałą, zapewne dwadzieścia kilka lat liczącą kobietą.

Kiedy Zubr wziął do ręki czaszkę dla obejrzenia staranniejszego, niż to mógł wczoraj uczynić, otworu znajdującego się w tyle, uderzony został niezwykłym ciężarem tej głowy i zdawało mu się, że się tam coś chrobocze. Potrzęsnał czaszką i na wielkie swoje zadowolenie spostrzegł wylatującą z niej kulę.

— A więc się nie myliłem — zawołał — ta kobieta została zastrzelona.

Podniósł kulę, która upadłszy z łoskotem na posadzkę, potoczyła się opodal. Była ona niewielka, żelazna, mocno przez rdzę i kwasy zje-

dzona, okrągła pistoletowa kula. W sam raz nadawała się do otworu w czaszce i w szybie okna. Widocznem było, że śmierć musiała nastąpić na tychmiast. Kula uwieźla w mózdzku, w środku nerwów i tam została. Morderca nie miał czasu i zapewne nie myślał o jej wydobyciu.

Doktor owinawszy kulę starannie w papier schował do kieszeni mówiąc:

— Mam jeden jeszcze dowód.

Teraz należało zbadać grób szkieletu, a raczej dół, w który został wrzucony. Robotnicy natrafivszy na kościotrupa, wyjęli z posadzki tyle tylko tafel, ile było potrzeba do zupełnego odkrycia takowego. Tymczasem Zubr próbując laską pod sąsiednimi taflami ziemi, spostrzegł, że jest miękką i że tam prawie próżnia się znajduje. Trzeba więc było koniecznie oderwać kilka jeszcze tafel i przekonać się, co tam pod nimi się kryje.

Do tej ciężkiej roboty doktor zabrał się śmiało i energicznie. Przy pomocy kastetu własnego, bo tego, który pozostawił Heliglas, nie chciał uszkodzić udało mu się nakoniec oderwać kilka tafli.

Ziemi tu było niewiele i widocznie była kiedys, prawdopodobnie współcześnie z zakopaniem szkieletu, poruszana. Odsunawszy jej tu i owdzie trochę, spostrzegł kawałek błękitnej, na pół zmurszałej, ciężkiej materji jedwabnej. Była to szmatka niewielka i trudno było odgadnąć, do czego niegdyś należała. Zdobyć ją zatem nie miała prawie żadnego znaczenia i ciężki trud wydobywania tafel nie opłaci się dotąd w niczem. Mimo to doktor dalej obsuwał starannie ziemię, przeglądając szczegółowo i bacznie nieomal każdą jej grudkę, nakoniec, kiedy już wąpił o skuteczności swych poszukiwań i zamierzał pracę tę porzucić, spostrzegł w pobliżu prawej ręki szkieletu, jakiś przedmiot świecący, zagrzebany w ziemi. Ostrożnie odkopując, przekonał się w krótkce, że jest to cienka branzoletka złota z jakimś napisem wewnątrz. Co żywo skoczył do latarki i oczyściwszy branzoletkę z ziemi i wilgoci, wyczytał na niej następujący napis:

„Souvenir — Marie — 8. 6. 35 R. H.“

Co to znaczyło?

Przedewszystkiem była to pamiątka dana za pewne jakiejś Maryi, dnia 8-go czerwca 1835 go r. przez R. H.

Jakiż stąd wniosek?

Najprawdopodobniejszym był ten, że kobieta, której szkielet smutny i czarny leżał tutaj wśród wilgotnej ziemi, nosiła imię Maryi, że inicjały R. H. nie znaczą nikogo innego, tylko Ryszarda Heliglasa, że ten owej Maryi dał branzoletkę na pamiątkę dnia 8-go czerwca, dnia zapewne dla obojga pełnego słodkich wspomnień. Wspomnienia te jednak nie przeszkodziły Heliglasowi zamordować zdradziecko, podstępnie.

Tak... teraz dla doktora wszystko było jasnem. Przypomniał sobie słowa Heliglasa, że przed dwudziestu pięciu laty, dnia 10-go czerwca, miał straszne zdarzenie. Tem zdarzeniem było morderstwo, dokonane na Maryi w dwa dni za ledwie po ofiarowaniu jej branzoletki. Bo po tem, co odkrył i co mówił mu Heliglas, doktor nie wąpił, że zna ścisłą datę morderstwa.

Pod samym szkieletem doktor nic nie znalazł prócz paru kawałków tej samej błękitnej, na pół zbutwiałej materji, które zapewne pochodziły z sukni, jaką miała na sobie w chwili śmierci za mordowana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

badaniach zmuszeni byli wycofać się w bezpieczne miejsce.

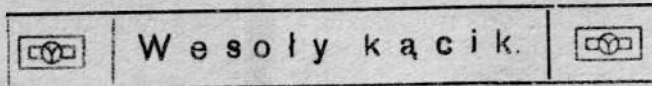
Badanie te, prowadzone czas dłuższy, w ostatnich dniach dobiegły końca i stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że wawóz „czarnej śmierci” zawiera niesłychanie obfite, a może najbogatsze w całym świecie złoża radioaktywnej rudy uranowej. W ten sposób rozwiązano ostatecznie tajemnicę wawozu „czarnej śmierci”, który pochłonął w ciągu wieku tyle ofiar.

Nauka współczesna rozwiła więc jeszcze jedną romantyczną legendę. Rosji zaś, tak bogatej w olbrzymie mineralne skarby, przybyło nowe ogromne źródło dochodu. Czy potrafi gospodarka sowiecka je wyzyskać — wątpić należy.

Pewna odmiana głodomorów.

Był taki okres czasu, że dzienniki niemal codziennie donosiły o nowym rekordzie wytrzymałości tancerzy lub tancerek, którym udało się tańczyć bez przerwy po kilkadziesiąt godzin. Manja ta stopniowo zaczęła ustępować miejsca innej manji rekordów mianowicie — powstrzymywaniu się od jedzenia przez krótszy lub dłuższy okres czasu. Wytworzył się cały legjon zawodowych głodomorów, o których wieści rozchodziły się w prasie całego świata. Ta manja jeszcze nie wygasła jak świadczy o tem wypadek, który zaszedł obecnie w Ameryce.

Mianowicie, że niejaki p. Johnson założył się, iż pieszo pójdzie z Chicago do Nowego Jorku nie jedząc. Zawsze to jest pewna odmiana manji, albowiem dotychczasowi głodomorzy nie jedli wprawdzie ale też nie wykonywali żadnych ruchów, zaoszczędzali sobie wszelkich wysiłków siedząc w zamkniętych klatkach szklanych. Ale p. Johnson nie byłby Amerykaninem, gdyby nie wymyślił w tej dziedzinie coś nowego, prawdziwie coś rekordowego. Postanowił i — poszedł, ale celu zamierzonego nie osiągnął. Już po 20 dniach głodowej wędrówki musiał zrezygnować z dalszego marszu, posilić się i wsiąść do pociągu, którym zajechał ostatecznie do Nowego Jorku. W czasie swej pieszej wędrówki lykał on dziennie zaledwie kilka kropel wody, to też 20 dnia podróży spadł na wadze o 37 funtów i obecnie nie jest w stanie coś zrobić. Na szczęście Ameryka lubi wszelkiego rodzaju rekordy, a ponadto posiada ludzi bogatych, którzy takie ekscentryczne wysiłki popierają. To też bogaty Amerykanin Bernard Mac Fedden, profesor kultury fizycznej bardzo znany w swoim kraju, przesłał wędrującemu głodomorowi 600 dolarów zasiłku, w dowód — jak pisał — sympatji i dla umożliwienia mu dłuższego wypoczynku celem odzyskania straconych sił.



W szkółce żydowskiej.

— Powiedz, Samuelku, co należy czynić bliźniemu?

— Konkurencję, panie profesorze.

Przerachowała się.

Pewien chłopiec na przekór swojej złośliwej żonie zatrzymywał się często do późnej nocy w szynkowni. Kobięcie bardzo się to nie podobało i chciała go postrachem na inną drogę naprowadzić. Przebrała się wtedy za szatana i ukryła

się za drzewem przy drodze, a gdy mąż jej wracał podchmielony do domu, wystąpiła nagle przeciw niemu.

— Kto tu? — pyta chłop trochę zmieszany.

— Jestem szatan! — zamruczała kobieta.

— Pójdź, druhu i podaj mi rękę — rzekł chłop, — ja mam twoją siostrę za żonę.

Posel mniejszości.

— Tatusiu, co to znaczy posel mniejszości narodowych?

— To jest taki pan, który ma prawo wymyślać każdemu polskiemu rządowi.

Dostał strachu.

— Podobno wygrałeś na loterii dwieście złotych?

— Cicho sza!

— Co się stało?

— Jak się o tem dowiedzą, gotowi mi je zabrać na podatki.

Zrozumiał...

— Cóż, widzieliście przez mikroskop, ile to zwierząt mieści się w jednej kropli wody?

— Tak, tatusiu, teraz rozumiemy, dla czego woda tak szumi, jak się gotuje.

— No, dla czego?

— To te zwierzątka piszcza, bo im za gorąco.

Pomysłowe szukanie.

— Jeżeli pan zgubił okulary przy ulicy Szkolnej, dlaczego szuka pan ich tu w Rynku?

— Bo tutaj jest lepsze światło.

Odważna.

Ciotka: — No jak tam, Andziu, byłaś odważną u dentysty?

Andzia: — O tak, ciociu.

Ciotka: — To bardzo ładnie moje dziecko, masz tu złotego. — A co doktor zrobił?

Andzia: — Wyrwał Marysiowi dwa zęby.

W sądzie.

Sędzia do młodocianego aresztanta: — Kiedy się urodziłeś? Aresztant milczy.

Sędzia: — Czy nie słyszałeś, o co się pytam? Kiedy są twoje urodziny?

— Co to pana sędziego może obchodzić. Przecież i tak pan sędzia nie da mi żadnego prezentu.

Najnowszy sport.

Matka (do Jasia, który powiózł małego braciszka w wózku na przejażdżkę). Bój się Boga, co się stało z dzieckiem? To biedactwo ma ogromnego siniaka na czole.

Jaś (z dumą): — Trudno, mamusiu, małych wypadków nie można nigdy uniknąć, ale za to otrzymaliśmy pierwszą nagrodę!

Matka: — Co to ma znaczyć?

Jaś: — Urządzaliśmy wyścigi wózków dla dzieci!

Wodociąg i piwociąg.

... Słyszała pani, pani Błaszkiewiczowa, że miasto ma zaprowadzić wodociągi, aby kobiety nie mogły wysiadywać tak długo pod studnią i plotkować!

— Bardzo ładnie, ale wtedy i my powinnyśmy dostać piwociągi, aby mężowie nie przesiadywali tak długo po szynkach.

Z mowy obrońcy.

... Panowie sędziowie przysięgli, proszę was bardzo, nie myślcie prawniczo, lecz logicznie!...